

życie. Błędem jest sądzić, że liczne przyjemności wypełniające nasze życie, mogą uczynić nas szczęśliwymi. Dopiero w samotności, stając sam na sam w prawdzie wobec siebie, odczuwamy prawdziwą pustkę w sercu. Jeżeli tak naprawdę pragniemy nadać sens swojemu życiu, musimy patrzeć naprzód, na cel, do którego zostaliśmy stworzeni. Jaki sens miałyby podróże, gdybyśmy nie dostrzegli mety? Tylko wierząc w Boga znajdziemy rozwiązanie najważniejszych problemów naszego istnienia, a przede wszystkim sens życia. Człowiek niewierzący nie da nam rozumnej i przekonującej odpowiedzi na problemy życiowe. Życie Dziecka Bożego, zaczyna się na Ziemi w wierze i w miłości, aby osiągnąć szczyt w Niebie, gdzie będziemy podobni do Boga, gdyż będziemy Go oglądali tak, jak oglądają Go Aniołowie. Człowiek rodzi się, żyje i umiera, jednak jego przeznaczeniem jest wieczność. Nasze życie jest jak woda ze strumienia, która znajduje odpoczynek jedynie w morzu wiecznej szczęśliwości. Na Ziemi miotamy się w malutkiej kropelce wody, w Niebie natomiast wejdziemy w ocean życia Bożego. Myśl o naszym wiecznym przeznaczeniu, niech będzie dla nas wielką pociechą w naszych trudnościach dnia codziennego, w każdym naszym utrapieniu. Nie zabiegajmy o przemijającą przyjemność ziemską, ale niech nasze serce będzie zwrócone do tego, co jest wieczne. Zdążajmy do Boga przez całe nasze życie, tak jak czynili to święci, którzy traktowali rzeczywistość ziemską jako czyste przejście do Nieba. Jak wiele jest ludzi, którzy nie myślą o Niebie i żyją jak gdyby byli stworzeni tylko do gromadzenia dóbr doczesnych, a tak naprawdę wcale z tego powodu nie są szczęśliwi, gdyż mając wiele pragną aby mieć jeszcze więcej i tak bez końca. Zaopatrzmy się więc teraz w takie dobra, abyśmy ich nie stracili wraz ze śmiercią. Za rzeczy doczesne kupujemy wieczne, jakże zyskowna jest ta transakcja.

Ave Maria... Słowa nieustające...

„Jeśli celujesz w nic, trafisz za każdym razem.”

Zig Ziglar



Ważny jest nie tylko cel, ale i sama droga, która do niego prowadzi. Bóg ratuje człowieka przez natchnienia, spotkania i swoją miłosierną obecność.

Na własnej skórze przekonał się o tym 24-letni Bartek Krakowiak z Warszawy. „Z buta do Maryi” to zapis bloga, jaki prowadził podczas samotnej pieszej pielgrzymki do Medjugorje. Co było przed tą podróżą? W telegraficznym skrócie: ojciec-alkoholik, wagary, pobyty w poprawczaku, problemy z prawem, ośrodek terapeutyczny i nieformalny związek. Potem było wielkie nawrócenie,

a następnie kolejny związek, który odłączył Bartka od Boga. Wiosną 2017r. nastąpiła kumulacja zła: w dniu swoich urodzin Bartosz chciał popełnić samobójstwo. Miał dosyć długów, osamotnienia, pracy ponad siły, przelotnych znajomości. Czuł, że zawiódł Boga. – Płacząc na łóżku, wołałem do Jezusa. Poczułem, że muszę wyjechać z Warszawy. W sercu zaświtało słowo: Medjugorje. Spojrzałem na mapę. To 1,3 tys. km stąd! Stwierdziłem, że muszę tam iść na piechotę – wspomina. Pamiętaj: Jezus cię kocha! Po drodze modlił się, rozmawiał z napotykanymi ludźmi i podziwiał przyrodę. Ta pielgrzymka była czasem wielu paradoksów. Wyszedł z domu bez pieniędzy i jedzenia, bez zbyt wielu ubrań i namiotu. Wiedział tylko, że musi iść. Nierzadko spał w domach, czasem na plebaniach, ale też w rowach czy na przystankach. Doświadczał wielkiego odrzucenia, jednak przyjmował to z pokorą. Dawniej odpowiadałby po swojemu, ale w czasie pielgrzymki nie bał się nadstawić policzka. Z dnia na dzień jego blog zaczęło czytać coraz więcej ludzi. Jedni przywozili mu jedzenie i leki. Drudzy zrobili zrzutkę na namiot i inne potrzebne przedmioty albo opłacali nocleg w hotelu. Jeszcze inni częstowali kanapkami, obiadem i zimnym napojem. Bartek widział w tym opiekę Boga. Czasem groziło mu naprawdę duże niebezpieczeństwo ze strony ludzi, jednak Pan zawsze posyłał mu jakiegoś „Anioła”, który przeprowadzał go przez trudne rejony. Nie da się pisać tu o wszystkich jego spotkaniach i słowach, jakie usłyszał. Siostra pewnego kapłana przypominała mu: „Bartek, pamiętaj, Jezus cię kocha mimo wszystko, mimo zła, które wyrządziłeś ludziom, mimo tego, ile razy na Niego źle mówiłeś, On cię kocha! Pamiętaj, że szatan jest inteligentny, dlatego powiedz mu: Pocałuj mnie w d...ę, Jezus mnie kocha takim, jakim jestem. On nic nie chce. Kocha cię za frajer...”. B. Krakowiak doszedł do Medjugorje 1 sierpnia 2017r. Dla niego, jako rodowitego warszawiaka, była to ważna data. „Jedna myśl, jaka przychodzi mi do głowy to to, że ta podróż była/jest właśnie takim moim prywatnym powstaniem. Powstaniem z kolan. 01.08.2017r. o godz. 23:05 warszawiak doszedł z buta do Medjugorje z nadzieją na wolność i lepsze życie” – pisał na blogu nasz pielgrzym. Potem zanotował: „Szedłem 57 dni, jako najszcześliwszą osobą na Świecie. Wychodząc z domu, nie miałem nic oprócz wiary w to, że Bóg zmieni moje życie. (...) Bóg oraz Maryja poprzez tę podróż zmienili moje życie o 180 stopni. Wyszedłem z depresji, nie biorąc ani jednego psychotropu, odzyskałem wiarę w siebie i przestałem wierzyć w to, co mówił mi ojciec: „Nigdy nic nie osiągniesz, jesteś zerem...”. Nie jestem. Przez dwa lata, gdy nie było Boga w moim życiu, oddaliłem się od Niego o 1300 km. Ta podróż była walką o powrót do Niego, na niczym innym nie zależało mi tak, jak na relacji z Nim”. **Bóg nigdy nie rezygnuje ze swoich dzieci. Zawsze chce nas wyciągać z każdego zła, pragnie nas uczyć dobra i prowadzić na lepsze ścieżki.** Trzeba tylko się na to zgodzić. Więcej o pielgrzymce do Medjugorje można przeczytać na profilu fb „Z buta do Maryi”.